Rok 1. Sierpień No. 6.

POCHODNIA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ARTYKUŁOM POPULARNO-NAUKOWYM RÓŻNEJ TREŚCI OBCHODZĄCEJ KAŻDEGO CZŁOWIEKA. WYCHODZI W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA.

PRENUMERATA WYNOSI $1.00 ROCZNIE. 50c. PÓŁR. Z GÓRY. NUMER POJEDYNCZY 10c. LISTY I PRZEKAZY ADRESOWAC: „POCHODNIA", 627 MILWAUKEE AVE., CHICAGO, ILL.

NAKLADEM "DZIENNIKA LUDOWEGO", 627 MILWAUKEE AVENUE, CHICAGO, ILLINOIS.

No. 6. Sierpień Rok I.

„POCHODNIA”

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ARTYKUŁOM POPULARNO-NAUKOWYM RÓŻNEJ TREŚCI OBCHODZĄCEJ KAŻDEGO CZŁOWIEKA. WYCHODZI W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA : : : : : :

Prenumerata wynosi $1.00 rocznie, 50c półr. z góry. Numer pojedyńczy 10c
Listy i przekazy adresować: „POCHODNIA“ 627 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

N. KABAKOW.

O gruntowym prawodawstwie w Nowej Zelandji.

(wolny przekład z rosyjskiego).

Przed stu laty w Nowej Zelandji, należącej do Oceanji mieszkali wyłącznie dzicy ludzie. Dzisiaj jest ona jednym z najbogatszych krajów na całej kuli ziemskiej, z kulturalną ludnością i wzorowym porządkiem państwowym.

Jakim że sposobem stał się taki “cud”?

Nowa Zelandja składa się z kilku wysp, z których dwie — północna i południowa — są największe. Przestrzeń Nowej Zelandji równa się mniej-więcej takiemu obszarowi, jaki obejmuje Królestwo Kongresowe. Przed 250-ciu laty odkryli ją Europejczycy, lecz niema jeszcze nawet 80 lat jak zaczęli się tam osiedlać poraz pierwszy Anglicy, a głównie misjonarze, tj. księża, rozszerzający naukę Chrystusową wśród pogańskich plemion. Następnie zjawili się tm i kupcy. Liczba Europeczyków wciąż wzrastała. Niektórzy z nich zaczęli “kupować” ziemię dziesiątkami tysięcy akrów. Tym sposobem w przeciągu kilku lat “kupiono” więcej niż trzecią część całej Nowej Zelandji. Cel jasny: kupić za grosze, aby później, gdy setki i tysiące Europejczyków wyemigrują do Nowej Zelandji, sprzedać te ziemię za grube pieniądze.

W tym samym celu w r. 1837 w Anglji zawiązało się towarzystwo angielskich kapitalistów z zakladowym kapitałem $500,000. W ciągu trzech miesięcy nowe towarzystwo zdążyło już kupić zgórą 18 miljonów akrów ziemi — rozumie się bardzo tanio — po 20c za akr. Oszukawszy tak niemiłosiernie pierwotnych tamtejszych mieszkańców, kompanja ta poczęła wabić naiwnych Europejczyków "złotą" krainą. Pierwszy oddział imigrantów (Anglików) przyjechał do Nowej Zelandji w styczniu 1840 roku, a rząd angielski, korzystając z takiego obrotu rzeczy, skierował całą emigrację do wspomnianej krainy, wcielając ją jednocześnie w tymże roku do swych posiadłości.

Jednakże rząd angielski nie okazał takiej niedźwiedziej usługi Nowej Zelandji, jaką uczyniły np. Stany Zjednoczone Kubie — owszem, wszedł w pewne porozumienie z dowódcami plemion, zamieszkujących Nową Zelandję. Na mocy tych pertraktacji (układów) angielska królowa Wiktorja została królową Nowej Zelandji; wszystka ziemia pozostawała nadal własnością tamtejszych plemion i ich wodzów, a rząd angielski zastrzegł sobie prawo jedynie na kupno ziemi; zresztą rząd angielski nadal prawa mieszkańcom tak pierwotnym, jak i osiedlonym, prawa obywatelskie, t. j. wolności osobistej, wolności sumienia, druku, słowa, zebrań i związków. A układ powyższy tym wygodniejszym był dla tubylców tej ziemi, ponieważ wszelkie poprzednie nabycie ziemi (do r. 1840) uznał za nieprawne; odtąd można było kupować ziemię tylko za zgodą rządu angielskiego. Tym sposobem skończyły się wstrętne oszustwa angielskich kapitalistów.

Ale rząd angielski sam począł nabywać ziemię, — wkrótce okazało się, że towarzystwo, które przywłaszczyło sobie za bezcen 18 miljonów akrów, pozostało zaledwie 240 tysięcy akrów, tj. 75 razy mniej. Ziemię wykupioną

oddawał znowu w ręce imigrantów, wciąż napływających z Europy. Rolnictwo poczęło wzrastać, pasterstwo (hodowla owiec) rozwinęło się ogromnie pod wpływem wielkiego popytu na wełnę w Anglji, gdzie przemysł tkacki przoduje.

Odtąd Nowa Zelandja stawała się coraz więcej cenniejszą, a wskutek tego i ludność wzrastała niepomiernie.

Od czasów przyłączenia Nowej Zelandji do Anglji, kraj ten był rządzony przez urzędników angielskich, tych zaś kontrolował gubernator. Ale mieszkańcy, korzystający z wielu swobód, nie mieli praw politycznych, tj. nie brali żadnego udziału w rządach Nowej Zelandji. Naturalnie, angielscy imigranci, przyzwyczajeni do wszelkich swobód, a więc i politycznych, zarządali od Anglji autonomji czyli samorządu. A ponieważ rząd angielski, mający doświadczenie praktyczne z wieków ubiegłych, zwykle zadawała słuszne żądanie podbitych ludów, więc i Nowej Zelandji udzielił praw samorządu, niwecząc tymsamym wszelką władzę urzędników i gubernatora (w r. 1853).

Wypada zaznaczyć, że prawa polityczne otrzymali nie tylko osiedleńcy, ale nawet i tubylcy. Szybki rozwój kultury wśród tuziemców w krótkim stosunkowo czasie ogładził ich obyczaje, a prawa polityczne nie okazały się niebezpiecznymi — owszem, wpłynęły na rozwój znakomicie, we wszystkich kierunkach. To też dzisiejsi Nowozelandczycy mało mają wspólnego ze swymi dzikimi przodkami z przed stu laty.

Bowiem Nową Zelandją rządzą jej mieszkańcy, sam naród, który drogą powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego prawa wyborczego, bez różnicy wyznania, płci i narodowości wysyła swych przedstawicieli do parlamentu. A parlament w Nowej Zelandji jest najpotężniejszą instytucją, której się oprzeć nic nie potrafi.

Armja została zniesioną, gdyż okazało się, że "wrogów wewnętrznych" zupełnie zabrakło. Policja okazała się również zbyteczną, a liczne miejsca różnych urzędników zajęli nieliczni wybrańcy narodu, pozostający pod ścisłą kontrolą miejskich i ziemskich zarządów, a więc samego narodu ciemiężyć nie mogą.

Tylko przy takich warunkach mógł stać się ten "cud nad cudami", że w przeciągu zaledwie kilku dziesiątek lat Nowa Zelandja stała się wzorowym pod każdym względem państwem, a stała się nim nie przy pomocy jakichś urzędników, ale dzięki jedynie wolnym i równouprawnionym obywatelom, stała się tym, na co się zdobyć nie zdołał w przeciągu całych stuleci żaden rząd ani urzędnicy.

Z chwilą, gdy wszelka władza przeszła w ręce ludu, przedstawiciele tegoż ludu zwrócili uwagę przedewszystkiem na kwestję agrarną. Obszerne i wciąż wzrastające posiadłości ziemskie zastraszyły nieco Nowozelandczyków, wiodły bowiem kilku bogaczy do rządów nad całą Nową Zelandją. Z początku wprowadzono podatek: płacą go i drobni właściciele ziemscy, płacą i więksi, a płacą tym więcej z każdego akra, im więcej ziem posiadają. Oczywiście, że przy takich warunkach być większym właścicielem bardzo niewygodnie.

W 1900 roku liczba wszystkich właścicieli wynosiła 103.000: 13.000 większych, płacących podatki i 90,000 drobnych i średnich, nie płacących podatku.

Dzięki takiemu prawu wielu większych właścicieli zmuszono do sprzedania rozległych posiadłości. Tak np. pewien właściciel posiadał zgórą 51,400 akrów ziemi, podatnej na pastwisko dla owiec. Pastuchów miał zaledwie 20. Jedynie podczas strzyżenia owiec wynajmował większą ilość robotników; w pozostałym czasie na ziemi tej karmili się nie ludzie, lecz owce, no i sam właściciel. Gdy

zaprowadzono wysokie podatki, to właściciel był zmuszony sprzedać "swą" ziemię. Rząd ziemię kupił, rozparcelował i parcele rozsprzedał drobnym właścicielom. Dzisiaj na tej samej ziemi mieszka przeszło 300 rodzin, zajmujących się gospodarstwem, a dochód z niej zwiększył się niemal w cztery razy.

W tymże celu rząd poświęca coraz więcej pieniędzy, a obecnie rok rocznie wydaje prawie półtrzecia miljona dolarów.

Ale ponieważ nie wszyscy więksi właściciele chcieli sprzedawać swe posiadłości, więc rząd (a raczej sam naród przez swych przedstawicieli) zmusił ich do sprzedania ziemi, wyznaczając cenę przez specjalnie wybranych do tego sędziów. Prawo przymusowej sprzedaży ustaliło się pomiędzy rokiem 1894 a 1896.

W przeciągu 4—5 następnych lat rząd drogą przymusowego kupna nabył 77 posiadłości (321.400 akrów) za 8 miljonów dolarów. Z tego wypływa wniosek, że rząd wybierany przez lud i obdarzony jego zaufaniem, nie żałuje pieniędzy dla dobra całego narodu.

Jednakże i ta miara okazała się niedostateczną, gdyż nie zapobiegała nagromadzeniu ziemi w prywatnych rękach. Ze względu na tą niedogodność rząd ludowy wydał prawo, ograniczające kupno ziemi do 620 akrów pierwszorzędnej wartości i do 2.150 akrów drugorzędnej, gorszej wartości. Dobitniej przedstawia się to w następujący sposób: jeżeli ktokolwiek posiada mniej ziemi od powyższej normy, to może dokupić ziemi, nie przekraczając tej miary; jeżeli zaś właściciel ma więcej, niż 620 akrów pierwszorzędnej albo 2.150 drugorzędnej wartości, to nie wolno mu kupić ani jednego akra. Rozumie się, że przy takich warunkach większa własność ziemi musi upadać, a po pewnym czasie zupełnie nawet zniknąć.

Wypada jeszcze zauważyć, że w Nowej Zelandji zie-

mi nie brakuje i że każdy swobodnie może się zagospodarować. Nie ulega jednakże wątpliwości, że rząd nowozelandzki będzie wciąż zmniejszał ilość posiadanej ziemi, aż w niedalekiej przyszłości przyjdzie do tego, że każdy będzie mógł posiadać tyle tylko ziemi, ile uprawi swymi własnymi rękami, bez pomocy najemników.

I dziś już wiele parceli nie przekracza 100 akrów, a niektóre z nich, odznaczające się wyborowym gruntem, są o wiele mniejsze.

Ażeby ziemię mogli nabywać nie tylko bogacze ale i biedniejsi, rząd daje pożyczki na 4 od sta, ale tylko uboższym. W ten sposób mogą się zagospodarować nawet najbiedniejsi, nie popadając w żadne ciężary. Można również i wydzierżawić rządową ziemię za bardzo nizką cenę, a wreszcie po odpowiednim dorobku kupić. Tak np. w r. 1899 wydzierżawiono od rządu 220.000 akrów, a kupiono z niej 15.400 akrów.

A więc rząd nowozelandzki, będąc rzeczywistym ludowym przedstawicielem, stara się by ziemia była własnością całego narodu, a nie kilku bogaczy. I oto dlaczego powinniśmy wybierać do parlamentu swych ludowych przedstawicieli, a powinniśmy wszyscy bez wyjątku, a nie tylko bogacze, lub ich urzędnicy i agienci.

Obok tego upowszechnia się coraz więcej przekonanie, że ziemia nie powinna być prywatną własnością, lecz własnością państwa, własnością całego narodu, wspólną własnością wszystkich. Ażeby wprowadzić w życie ów pogląd, ażeby faktycznie zniszczyć prywatną własność ziemi, rząd nowozelancki począł oddawać ziemię najmitom na wieczną dzierżawę (czyli jak tam mówią na 999 lat).

Z 200.000 akrów ziemi, oddanej ludowi w r. 1899 w dzierżawę, prawie połowa została oddaną na wieczną dzierżawę. Przy takich warunkach właścicielem ziemi

staje się państwo, a gospodarz jedynie tylko dzierżawcą. Ziemia odtąd staje się wspólną własnością, a więc nie może się znaleźć w rękach prywatnych. Jeżeli sobie przypomnimy, że w Nowej Zelandji jest prawo przymusowej sprzedaży, to rząd, jeżeli zechce, może stopniowo wykupić wszystką prywatną ziemię i obrócić ją na własność wspólną.

Wreszcie w Nowej Zelandji (a także w sąsiedniej Australji) wciąż się upowszechnia pogląd, że uprawa ziemi powinna być wspólną. Sam nawet rząd popiera do pewnego stopnia to przekonanie, dodając przy wypuszczeniu ziemi pierwszeństwo artelom. Mowa jest tutaj, rozumie się, o artelach wolnych, powstałych bez wszelkiego choćby nawet gołosłownego, przymusu. Jeżeli taka artel wspólnie pracuje wspólnymi narzędziami, to i owoc pracy musi być wspólnym. To zrozumiałe.

Z tego, cośmy powiedzieli, łatwo można przewidzieć, w jakim kierunku podąży dalszy rozwój prawodawstwa w Nowej Zelandji i do jakiego nowego porządku wreszcie dobiegnie.

Wszystka ziemia w niedalekiej przyszłości stanie się bez wątpienia własnością całego państwa, a więc całego narodu; każdy będzie korzystał tylko z takiej ilości ziemi, jaką będzie mógł uprawić własnymi siłami, bez najemników. Narzędzia do pracy będą wspólne, praca wspólna, a zatym i owoc pracy będzie wspólny. Przy takiej wspólnocie (komunizmie) znikną dziedzice, darmozjady, biedacy, zniknie głód i nędza.

Oto w jakim kierunku, w kierunku ku nowemu lepszemu porządkowi zmierza prawodawstwo gruntowe na szczęśliwych wyspach Nowej Zelandji.

Spolszczył **M. Kalinowski**

W IMIĘ KRZYŻA.

Napisał Czesław Wrocki.

O POWSTANIU I ISTOCIE ŚWIĘTEJ INKWIZYCJI.

Kościół dzisiejszy wypiera się solennie wszelkiej wspólności z działalnością owej potwornej "czarnej seciny" w sutannach i habitach, w purpurach i fioletach—działalnością, która ciągnie się w dziejach Europy od wieku XII, a wygasa zupełnie dopiero w pierwszych latach wieku XIX — twierdząc, że był to sąd wprawdzie z osób stanu duchownego złożony, ale ustanowiony przez władców świeckich i im zawsze podlegający. Rzecz naturalna i zupełnie jasna: wobec surowego, a zgodnego już dzisiaj wyroku historji usiłuje kościół rzymsko katolicki poprostu zrzucić z siebie to krwawe piętno. Nie mogąc się oczyścić, nie mogąc niczem owych masowych mordów uzasadnić, zadaje kościół kłam najoczywistszym faktom. Nazbyt jednak naiwne to kłamstwo, nazbyt urągające wszelkiej prawdzie historycznej i nazbyt gołosłownie zaprzeczające tysiącom faktów, mocniejszych przez swą rzeczywistość od najzręczniej dobranych i wyszukanych argumentów wykrętnych, ażeby jeszcze trzeba było z niem walczyć! Historja, ta nieubłagana krzewicielka prawdy, wypowiedziała już w tej sprawie swój stanowczy, niewzruszalny wyrok.

* * *

"Święta inkwizycja" był to trybunał, ustanowiony przez papieży w wieku XII, którego zadaniem miała być, wedle słów ustawodawców, "obrona czystości wiary katolickiej przed heretycką (kacerską) złością". Różni historycy dzielą inkwizycję na kilka rodzajów, i tak: bi-

skupią, zakonną, rzymską czyli papieską i hiszpańską (tej ostatniej niektórzy historycy usiłują przypisać charakter świecki). W istocie jednak była tylko jedna inkwizycja papieska. Owe zaś nazwy mogą mieć rację tylko o tyle, o ile mają oznaczać miejsce, lub miejscowe narzędzia właściwego, najwyższego i jedynie odpowiedzialne-



go, papieskiego trybunału. Żadne wykręty, żadne argumenty przez zauszników kościoła w tym celu ukute, nie zmienią bezwzględnie prawdziwego faktu, że Rzym był założycielem, sprężyną i ostatnią zawsze instancją try-

bunału świętej inkwizycji; że dzieje papiestwa, i tylko papiestwa, obciążają i po wieki obciążać będą wszystkie zbrodnie przez świętą inkwizycję popełnione. Papież bowiem jako głowa kościoła miał moc powstrzymania każdej chwili i skierowania na właściwe tory działalności świętej inkwizycji, równie jak zupełnego jej rozwiązania. Żaden jednak z ówczesnych papieżów nie usiłował mordów tych powstrzymać, a nawet przeciwnie, jak się dalej pokaże, każdy z nich zachęcał sędziów inkwizycji do coraz większej gorliwości. Świeckim zaś władcom, którzy do krwawej zabawy ręki przykładać nie chcieli i żądaniom świętej inkwizycji się opierali, grozili stale papieże ekskomuniką i pozbawieniem ich tronu, co niemal z reguły opór ich łamano.

Wszyscy ci zresztą władcy świeccy i dostojnicy kościelni, którzy tu i owdzie pozornie samodzielnie przeciw innowiercom występowali, byli w istocie tylko powolnymi narzędziami woli namiestników Chrystusa. I dziś nie ma już prawie historyka, na rzetelnych opierającego się źródłach i tylko historycznej prawdy poszukującego, któryby twierdził inaczej. Prawda bowiem historyczna może być tylko jedna: na faktach oparta. Wszystkie zaś, znane nam już dziś najzupełniej dokładnie fakty zbiegają się, jak nici z jednego wysnute kłębka, do Rzymu, do tronu "namiestników Chrystusa"...

* * *

Dziś już, nieubłaganym następstwem faktów do muru przyparty, rozwojem państwowego konstytucjonalizmu zmuszony, godzi się sam kościół rzymsko-katolicki na swobodę religijnego wyznania. Dziś wolno być każdemu Żydem, Turkiem, Protestantem, Lutrem lub Kalwinem — bez obawy narażenia się na dożywotne więzienie, tortury lub spalenie na stosie. Wolno też każdemu zmieniać dowolnie wyznanie.

Podobnie było także i w pierwszych wiekach istnienia chrześcijaństwa. Pogaństwo było jeszcze zbyt mocne, a kościół nazbyt jeszcze słaby, ażeby mógł pozwolić sobie na to, na co pozwalał sobie o kilka wieków później. To też i sekty, które w tych pierwszych wiekach w łonie chrześcijaństwa tu i owdzie w Europie powstawały, pielęgnowały swoje obrzędy i rozwijały się swobodnie, nie prześladowane ani przez rządy świeckie, ani przez kościół, a często nawet z powodu zbyt małych różnic w obrzędach od Rzymu nie odpadając. Inaczej jednak poczęło się dziać, gdy Rzym poczuł się na siłach, gdy zdołał zapanować w tym stopniu nad duszami wszystkich niemal ludów w Europie. że ich sami świeccy władcy zmuszeni byli giąć się pod jego wszechwładną wolą.

Zrzucono maskę! Z religji, opartej na prawie miłości mającej być opiekunką wszystkich uciśnionych i obroną przed tyraństwem. uczyniono narzędzie ucisku, tyraństwa, mordu i grabieży. Chrystus, ten wyswobodziciel niewolników, ten odkupiciel wszystkich grzesznych, wszystkich z pod prawa wyjętych, ten nadludzki wieszcz miłości i pokoju, stał się w ustach tych ludzi hasłem do najwyuzdańszej samowoli, depcącej najkardynalniejsze podstawy ludzkiego istnienia.

Jak nie odrazu jednak władcy świeccy poddali się papieżowi, do nieograniczonej nad światem zdążającego władzy, tak też i Rzym nie odrazu wystąpił wobec innowierców i heretyków w tak okrutny sposób, jak to czynił później przez całe wieki.

Do celu zdążano ostrożnie, powoli i konsekwentnie. Już wyprawy krzyżowe, rozpoczęte w XI wieku, należy uważać za pierwszy w tym kierunku uczyniony krok. Pod pozorem odzyskania Ziemi świętej (Palestyny) z rąk Turków, organizowano całe armje w Europie i wysyłano je po pewną śmierć; bo albo ginęły one w drodze, pod-

czas przeprawy przez morze, lub pod murami dobrze obwarowanej i uzbrojonej Jerozolimy. Mnóstwo było tych wypraw przez ciąg kilku wieków, mnóstwo najświetniejszego rycerstwa na wyprawach tych zginęło; cel zaś nie został nigdy osiągnięty: Jerozolima pozostała i pozostaje do dziś w ręku Turków. Lecz za to inny cel, ten, o który istotnie papieżom chodziło, został osiągnięty w zupełności: w Europie zapanował ciemny, straszliwy w swych skutkach fanatyzm religijny; przed wolą namiestnika Chrystusa korzyly się już ludy i gięli się wszyscy władcy. Słowo "nieomylnego" papieża było odtąd rozkazem dla ludów, cesarzów i królów. I teraz mógł kościół rzymsko-katolicki zwrócić gotową już broń, kędy chciał. Najciemniejsza karta w dziejach ludzkości już powstała.

* * *

Punktem kulminacyjnym, epokowym w rozwoju świeckiej władzy Rzymu, czyli papiestwa, były czasy papieża Innocentego III (1198 do 1216), który w jednym ze swych dekretaljów pisze:

"Mocą świętego posłuszeństwa chcemy, rozkazujemy i postanawiamy,aby biskupi czuwali troskliwie w swoich dyecezjach; w przeciwnym bowiem razie ulegną karze kanonicznej (czyli kościelnej). Jeśliby który z nich nie dość pilnie się starał o usunięcie złości kacerskiej, ma być pozbawiony swego urzędu".

Za papieża zaś Grzegorza IX (1227—1241) ustanowiono na soborze w Tuluzie w roku 1229, odbytym pod przewodnictwem legata (pełnomocnika) papieskiego, zupełnie już wyraźny plan walki z heretykami, czyli z chrześcjanami, nie uznającymi papieża za głowę kościoła lub zaprzeczającymi jego nieomylności, wprowadzającymi pewne, często nieznaczne zmiany w obrzędy liturgiczne, przez kościół rzymski ustanowione, lub wreszcie odrzucającymi te lub owe dogmaty, przez kościół rzymski uzna-

wane. Główne postanowienia, na soborze tym uchwalone, brzmią: "Biskupi mają we wszystkich parafjach zobowiązać pod przysięgą jednego kapłana i kilku ludzi świeckich, aby śledzili kacerzy i donosili o nich biskupowi. Panowe świeccy mają burzyć siedziby kacerzy. Kto w swej posiadłości przechowuje świadomie kacerzy, traci ją. Domy, w których kacerzy znaleziono, mają być zburzone. Kto się już pod przysięgą wyrzekł kacerstwa, winien przesiedlić się do miejscowości prawowiernej; na sukni ma człek taki nosić dwa kolorowe krzyże. Tego, kto wyrzekł się kacerstwa ze strachu przed karą, ma biskup zatrzymać w więzieniu, by błędami swymi kogoś z chrześcijan prawowiernych nie zaraził. Wszystkie osoby płci męskiej od 12 roku życia (!), a żeńskiej od 14 muszą złożyć przysięgę na to, że wskażą zwierzchności kacerzy. Przysięgę tę odnawiać należy co dwa lata. Kto się nie spowiada trzy razy do roku, popada w podejrzenie herezji".

Postanowienie te, wprowadzone w życie, tworzą podstawy inkwizycji, nazwanej przez niektórych historyków inkwizycją biskupią. Ta inkwizycja biskupia jest jednak jeszcze łagodnym wstępem, przygotowaniem niejako do inkwizycji zakonnej, czyli dominikańskiej, która po niej nastąpiła. — Już jednak z tego postanowienia widzimy, jakimi środkami posługiwać się rozpoczęto w walce z ludźmi, którzy zawinili chyba tylko tem, iż na kościelne instytucje, na kościelne obrzędy (nie mające przecież z czystą religją Chrystusową nic wspólnego!) i na papiestwo spoglądali krytycznie, jako na rzeczy ustanowione przez ludzi omylnych i jako takie poprawić i zmienić usiłowali, z czem zresztą kościół rzymsko katolicki po kilku wiekach krwawej walki z bezbronnymi zgodzić się musiał. (Protestantyzm w Niemczech, kalwinizm w Szwajcarji, anglikanizm w Anglji, prawosławie w Rosji są do dziś wyznaniami w krajach tych panującymi i przez

państwa, wbrew naturalnie intencjom Rzymu, uznawanymi).

Uchwała ta, na soborze w Tuluzie powzięta, charakteryzuje już dostatecznie drogę, po której kościół rzymski do celu zdążać zamierzył: "burzyć siedziby kacerzy; konfiskować ich majątki (!); dwunastoletnie dzieci mają składać przysięgę na to, że denuncjować będą kacerzy"; a więc w danym razie nawet własnych krewnych, nawet rodziców własnych, jeżeliby ci w kacerstwo popadli! — Jeszcze na długo przed soborem w Tuluzie, bo w roku 1162, obłożył papież Aleksander III ekskomuniką wszystkich kacerzy i ich stronników i obrońców. — Jeżeli teraz uprzytomnimy sobie fakt, że w owym czasie kościół rzymski był już tą ogromną potęgą, która zrzucała jednych władców z tronu, a drugich na tron sadzała, że kościół miał już za sobą rozbudzony do najwyższej potęgi ciemny fanatyzm religijny ludów, to zdołamy sobie zdać sprawę ze skutków, które musiała tego rodzaju uchwała sprowadzić. Ale to był dopiero początek złego — wstęp do tego, co dziać się w Europie poczęło, gdy przywilej walki z kacerzami i innowiercami oddali papieże w ręce umyślnie w tym celu utworzonych zakonów, przedewszystkiem Dominikanów. Krwawa działalność tego zakonu, rozszerzyła się w krótkim czasie na całą ówczesną Europę chrześcijańską.

* * *

Pierwsze więc poważne występy przeciw heretykom wspomnianego już papieża Aleksandra III, który obłożył ich klątwą, ogłosił, że wszelkie zobowiązania prywatne względem heretyków są nieważne i zachęcał do orężnej z nimi, walki, tępienia ich, za co obiecywał odpuszczenie grzechów; żądał też, aby panowie i władcy świeccy zamieniali poddanych heretyków w niewolników (!) i zabierali ich mienie. Następnie uchwała synodu w Weronie, odbyte

go za papieża Lucjusza II w roku 1184 w obecności cesarza niemieckiego Fryderyka Barbarossy — uchwała, że "heretycy winni podlegać banicji (wygnanie z kraju); że ekskomunice winni podlegać ci, którzy przemawiają publicznie bez zezwolenia swego biskupa i nauczają inaczej, niż kościół rzymski, w kwestjach tyczących się zwłaszcza obrzędów przez kościół rzymski ustanowionych" (chrztu, spowiedzi, komunji i innych). Dalej: że "ksiądz-heretyk powinien być zrazu zdegradowany, a jeśli swej nauki nie odwoła, oddany w ręce sądów świeckich (woli kościoła bezwględnie zawsze odtąd uległych!), podobnie i heretyk świecki. Podejrzani o herezję, jeżeli się z podejrzenia we właściwym czasie nie oczyszczą, uznani być mają za zdeklarowanych heretyków. Kto, odwoławszy już raz publicznie i pod przysięgą swą herezję, wpadnie w nią, powtórnie, może ją jeszcze raz odwołać. Wszelki majątek prywatny księży-heretyków przechodzi na własność kościoła". Dalej: "Świecka władza wszelkiego rodzaju, a więc książęta, baronowie, gubernatorowie, konsulowie, sędziowie i tym podobni, mają przyrzec pod przysięgą, pod groźbą utraty swych godności i urzędów, że będą stosować wobec heretyków wszystkie ustanowione przez kościół prawa i kary. Wszyscy zaś obrońcy heretyków będą napiętnowani aż do grobu, pozbawieni czci i prawa wykonywania obywatelskich czynności." Dalej, uchwały wspomnianego już soboru w Tuluzie — tworzą razem podstawę, na której opierały się wszystkie późniejsze prawa, prerogatywy i wyroki już zupełnie odrębnych, tylko papieżowi podległych, trybunałów inkwizycyjnych dominikańskich, w krótkim czasie po całej operującej Europie. Sądy te były nietykalne i niezależne od wpływów świeckich. Głównym ich zadaniem było prawne ściganie i sądzenie kacerzy. Mówią o tem bardzo wyraźnie bulle czyli rozporządzenia papieskie.

W myśl tych bull papieskich pisze jeden z inkwizy-

torów Dominikanin Bernard Gwidonis: "Powinnością inkwizytora jest wykorzenienie kacerstwa, co osiągnąć można tylko przez tępienie kacerzy; tych zaś wytracić można tylko przez tępienie ich obrońców i opiekunów".

A więc mord, któremu nietylko prawo bytu papieskie bulle nadały, ale którego od sądów św. inkwizycji i sądów świeckich do współdziałania z nimi zmuszonych, same niejednokrotnie i kategorycznie się domagały!... Inkwizytor był pełnomocnikiem papieża; władzę swoją otrzymywał on bezpośrednio i tylko od papieża. A fakt ten ma niezmierne znaczenie dla osądzenia odpowiedzialności, spadającej na papiestwo za wszystkie czyny inkwizycji, czemu historycy, na usługach kościoła dziś jeszcze pozostający, zazwyczaj z rozmysłem zaprzeczyć usiłują. Napróżno jednak! Sami bowiem inkwizytorowie niejednokrotnie się w swych pismach powołują i nacisk kładą, tak we Włoszech, jak Niemczech, Belgji, Francji, Hiszpanji, Portugalji, Anglji i wogóle wszędzie, gdzie święta inkwizycja szeregiem mordów działalność swą zaznaczyła, na to, że władza ich pochodzi jedynie od papieży.

PRAWA I STOSUNEK DO WŁADZ PAŃSTWOWYCH TRYBUNAŁÓW ŚW. INKWIZYCJI.

Inkwizytorzy, jako pełnomocnicy papiescy, mieli w ogólności prawo wymuszać uległość dla swych rozkazów na zwierzchności państwowej, na którą, w razie nieposłuszeństwa, kościół nakładał swoje kary, więc ekskomunikę (czyli zupełne i stałe wyłączenie z kościoła, za czem szło pozbawienie wszelkich praw obywatelskich i towarzyskich), interdykt (czasowe odsunięcie od obrzędów kościelnych i praw towarzyskich, bez pozbawienia praw obywatelskich) i suspenzę (zawieszenie w urzędzie).

Przez inkwizycję, nie zajął jednak kościół żadnego

nowego, ściśle określonego stanowiska wobec państwa: jak dawniej, tak i w czasach panowania św. inkwizycji uważał się rzymski kościół za władcę, któremu winny podlegać państwa i ich władcy. Sądy państwowe i ich organy wykonawcze były wobec papieskich sądów inkwizyjnych niczem innym, jak tylko posłusznymi ich woli narzędziami. Z tego też powodu nazwano ówczesne rządy "katami papieskimi", a nazwa ta ma najzupełniejszą rację. Sądom świeckim, których obowiązkiem było wykonywanie wyroków trybunału świętej inkwizycji, nie wolno było nawet wyroków tych rozpatrywać! Musiały je wykonywać na ślepo, pod grozą najcięższych kar kościelnych! Papież Innocenty VIII w osobnej bulli z roku 1486 ustanowił, że sądy i zwierzchności państwowe mają wykonywać wyroki trybunałów św. inkwizycji "bez dalszego rozpatrywania". I stan ten trwał przez cały czas istnienia inkwizycji.

I jeszcze ponadto: obowiązkiem państwa było w wykonywaniu wyroków przeciwko kacerzom okazywać istotną gorliwość.

Władze świeckie stosowały się przeważnie chętnie do żądań papieskich, a niektórzy z władców czynili to z gorliwością, godną zaiste lepszej sprawy. Najdalej poszedł w tym cesarz niemiecki Fryderyk II, który złożył przysięgę na tępienie kacerzy w lipcu roku 1213 na ręce papieża Innocentego III, a powtórzył ją w roku 1219 wobec papieża Honoracjusza III. — Wydał on też słynne rozporządzenie pod tyt.: "Catharos Patarenos" — dając przez to prawomocność żądaniom kościoła. Brzmi ono "Zarządzamy, ażeby wszyscy władcy, konsulowie, rektorzy składali przysięgę publiczną, że będą bronili wiary katolickiej i tępili w krajach swych wskazanych im przez kościół kacerzy. W razie niewykonania przysięgi, nie mają być uważani za władców, konsulów itd., a wyroki ich nieważne. Jeżeli władca świecki, mimo żądania i upomnienia

kościoła, nie stara się kraju swego od kacerzy oczyścić, wówczas kraj ten oddajemy na przeciąg jednego roku władcom katolickim, którzy bez oporu zająć go mają i w czystości wiary utrzymać''. Za przykładem najpotężniejszego wówczac w Europie władcy niemieckiego, poszły i inne państwa, miasta i książęta, zobowiązując się uroczystą przysięgą do popierania inkwizycji. W księgach pozostawionych przez inkwizycję, przysięga taka, składana przez władców i urzędników świeckich, uważaną jest za rzecz zupełnie naturalną i samą przez się zrozumiałą.

Głównym żądaniem papieży było zawsze to, ażeby rozporządzenia ich, tyczące się inkwizycji. zaciągano w świeckie zbiory ustaw. Wypowiada to już papież Grzegorz IX i grozi w razie oporu kościelnymi środkami przymusowymi. Wogóle dzięki inkwizycji mówią dobitnie o ogromnej wówczas władzy papieża, władzy, która rozporządzała środkami, mogącymi, jeżeli nie zupełnie zniszczyć, to w każdym razie mocno zoszkodzić każdemu w Europie władcy świeckiemu. To też przez całe stulecia pełnili królowie i książęta świeccy służbę katów u ''namiestników Chrystusowych'', mordując na ich rozkaz tysiące bezbronnych i spokojnych chrześcjan, o herezję nieraz tylko podejrzanych, Żydów, a w Hiszpanji Maurów.

PIERWSZE TRYBUNAŁY I ICH DZIAŁALNOŚĆ.

Pierwszy zupełnie już formalny trybunał inkwizycyjny ustanowił papież Innocenty III. mianując w 1204 r. dwu mnichów Cystersów, Piotra z Chateauneuf, Rudolfa z Fontfroide i opata Arnolda z Citeau, legatami swymi, zupełnie od władz świeckich i miejscowych biskupów niezależnymi, mającymi ścigać i tępić sektę Albigensów w południowej Francji. W bulli nominacyjnej do owego opata wystosowanej rozkazuje mu papież przedsięwziąć

wszelkie możliwe środki dla nawrócenia heretyków na katolicyzm; tych zaś, którzyby nawróceniu uledz nie chcieli, oddawać po ekskomunice w ręce władzy świeckiej dla ukarania ich śmiercią. Ci tedy trzej mnichowie wzięli się do nawracania heretyków we Francji i nawracali ich tak długo i tak gorliwie, aż nienawiść, którą u spokojnej dotąd ludności przeciwko sobie rozbudzili, wreszcie wybuchła i Piotr Chateauneuf został w r. 1209 zamordowany. Fakt ten jednak nie ukrócił wcale zaciekłości papieża i usłużnych mu katów, lecz posłużył do zorganizowania krucjaty, czyli świętej wojny przeciw Albigensom, wojny przeciwko spokojnej, chrześcjańskiej i bezbronnej ludności! Wojsko krzyżowe, zebrane wówczas przeciwko sekcie Albigensów, liczyło przeszło 100.000 ludzi z biskupami na czele. Papież udzielił współuczestnikom tej wyprawy zupełnego odpustu! Była to banda rozbójników, idących bądź to w celu grabieży, bądź w celu pozyskania sobie łask wszechpotężnego papiestwa. Co wyprawiała ta banda, dowodzi los miasta Beziers. Ów opat Arnold tak o tem do papieża pisze: "Nie oszczędzaliśmy żadnego stanu, ani płci, ani wieku(!). 20-cia tysięcy głów padło pod ostrzami naszych mieczów. Zrabowaliśmy i spalili całe miasto. Dziwnie rozwścieklił nas ten sąd boski". I czemże są wobec takich faktów dzikości krwawe orgie dzisiejszych "czarnych sotni" w Rosji? Wprawdzie przedziela nas od tej epoki wieków kilka, ale odległość ta tłomaczyć w żadnym razie faktów owych nie może. Boć wszakże tłumom tym w w. XIII przewodzili dostojnicy kościoła, nie stojący chyba niżej kulturą od dzisiejszych rosyjskich chuliganów! Wszakże do wyprawy tej zachęcał i uczestników jej odpustami obdarzał "nieomylny" papiez, "nieomylny" tak wówczas, jak i dziś!... I przeciwko komu szły te bandy, dowodzone przez biskupów, protegowane przez papieży? Przeciwko bezbronnej, spokojnej i wolnomyślnej ludności, pragnącej tylko zachować własne, chrze

ścjańskie dogmaty i obrzędy i nie chcącej poddać głowy pod jarzmo rozpasanego już wówczas i ludność wyzyskującego duchowieństwa.

* * *

Wspomniałem już raz, że właściwą, ogólną inkwizycję w Europie rozpoczął zakon Dominikanów. Dominik Guzman, ksiądz hiszpański, założyciel tego zakonu, jeden z głównych incjatorów krwawej wyprawy przeciwko Albigensom, wyjednał sobie u papieża Innocentego III, w nagrodę swych zasług, pozwolenie założenia zakonu tego, z celem odrazu ściśle oznaczonym, którym było: "tępienie heretyków i ich obrońców". (Krwawy ten ksiądz został później świętym i figuruje na liście świętych jako święty Dominik!). Następca papieża Innocentego III, Grzegorz IX, zrozumiał znaczenie tej nowej instytucji i Dominikanom gorąco sprzyjał. Zrozumiał, że samotność i spokój, w którym Dominikanie obowiązani byli życie spędzić, dawały im dość czasu na ściganie heretyków, że ludzie z gminu, z których się zakon ten rekrutował, będą sobie poczytywać za zaszczyt piastowanie urzędu, którego może wielu innych duchownych przyjąćby się wzdragało; że ubóstwo, pokora i żebranina, którym to "cnotom" ślubować musieli, uczyni z nich twarde i ślepe narzędzie woli wyższej, podobnie ciemnota i fanatyzm, idący z nią w parze, wyrzeczenie się węzłów krwi i stosunków. Surowość ich reguły, uniemożliwiająca im bliższe stosunki nawet pomiędzy sobą, nie mogła ich natchnąć większym dla bliźniego pobłażaniem,jak dla samych siebie. Nie zawiedli też Dominikanie pokładanego w nich zaufania: utworzyli trybunał najstraszliwszy, najbardziej nieubłagany i najkrwawszy, o jakim kiedykolwiek przedtem lub potem słyszano w dziejach. Nic ludzkiego nie było w tych "ludziach". Był to istotnie miecz dość ślepy i ciężki, ażeby z pod jego razów krew niewinnych ściekała potokami.

* * *

Wymieniłem wyżej tylko jeden fakt z kroniki prześladowania Albigensów. Papieże jednak następni nie poprzestali na tym ogólnym, jednorazowym mordzie, ale powtarzali je potym przez czas dłuższy, jako inaugurację przy każdej niemal zmianie na papieskim tronie.

Papież Honorjusz III, następca Innocentego III, owego moralnego sprawcy opisanej wyżej wyprawy krzyżowej i mordu dokonywanego na 20.000 mężczyzn, kobiet i dzieci, zorganizował przeciwko Albigensom nowe wojsko krzyżowe we Francji — i znów padło 5000 ludzi. W r. 1244 zaś spalono z nich 200 żywcem. Zaciekłość "namiestników Chrystusowych" zwróciła się teraz przeciwko sekcie Waldensów, również we Francji. W Sabaudji i Delfinacie — francuskich prowincjach — mordował ich i na stosach palił setkami i tysiącami inkwizytor Sorelli, Franciszkanin. A w kilka dziesiątków lat później, gdy ścigani i tropieni jak dzikie zwierzęta, Waldensi ukryli się w kilkutysięcznym tłumie w ogromnej jaskini góry Pelvoux, legat, czyli zastępca "namiestnika Chrystusa", kazał u wejścia do jaskini rozpalić olbrzymi ogień. skutkiem czego wewnątrz jaskini podusiło się mnóstwo kobiet i dzieci. Kto zaś nie zginął od dymu, padał pod razami rozwścieczonej zgrai. Zginęło tam wówczas ponad 3000 ludzi. Przekroczyłbym jednak nazbyt ramy mej pracy, która ma pozostać krótkim tylko "szkicem historycznym", gdybym chciał wymienić poszczególne wypadki zwierzęcego okrucieństwa tych zbrojnych i przez katolickie duchowieństwo podniecanych, organizowanych i prowadzonych band, których ofiarą padały dziesiątki tysięcy ludzi spokojnych, bezbronnych, wypełniających zresztą ulegle wszelkie swe obowiązki wobec państwa, a tylko nie chcących uznać papieża za głowę kościoła, lub wprowadzających pewne zmiany do obrzędów lub dogmatów, uznawanych przez kościół rzymski. Tylko za to mordowano ich tysiącami — za to, co dla nas jest dziś jednym z

najdroższych skarbów naszych praw obywatelskich, warunkiem najpierwotniej pojmowanej wolności osobistej.

Wspomniałem już raz, że nawet przy uwzględnieniu tych kilku wieków, które nas od tej straszliwej epoki dzielą, nie można jednak czynów tych nietylko uniewinnić, ale nawet wytłómaczyć lub uzasadnić. Boć przecie Chrystusowa idea nietylko do mordu nie zachęca, ale wręcz przeciwko niemu występuje, nawołując do miłości i tylko do miłości! — nawet wobec wrogów; a wyznawców zjednywać zaleca swym uczniom zawsze tylko łagodnością, oświecaniem ich. miłością i pobłażaniem. Jakżeż więc daleko, jak straszliwie daleko od idei tej odbiegli ci "namiestnicy Chrystusa", kardynałowie, biskupi, księża i mnisi, ten cały "rzymski kościół katolicki", który przez wieki, długie wieki, mordował tysiące chrześcjan (boć chrześcjanami byli i są "heretycy") za to, że to, co uważali za zły. przez ludzi omylnych do Chrystusowej religji wprowadzony porządek, oni krytycznie rozstrząsali, zmienić usiłowali i ideę Chrystusową ze zbytecznego obciążenia jej formami oczyścić się starali. Następcy Chrystusa, który zginął za ideę swą na krzyżu i tych apostołów, którzy ginęli na arenach cyrku za swą wiarę śmiercią męczeńską, zmienili zupełnie role, sobie przez Chrystusa wyznaczone: z dawnych męczenników przeobrazili się sami w katów, oprawców setek tysięcy chrześcjan, męczenników równie bohaterskich i świętych, jak owi pierwsi chrześcjanie!... I jak owoc tych, przez walki stosowanych krwawych praktyk, wobec idącego z nimi w parze i przez kościół zawsze protegowanego straszliwego, do obłędu dochodzącego fanatyzmu religijnego, uciskającego i niszczącego w zarodku wszelką pracę kulturalną, wszelki plon myśli wolnej, jak wobec tego wygląda idea miłości chrześcjańskiej i ów dogmat katolicki, głoszący "nieomylność" papieży?!

TAKTYKA PROCESÓW INKWIZYCYJNYCH.

W rozdziele tym opierać się będę tylko na źródłach ściśle historycznych, na faktach, nie podlegających najmniejszej wątpliwości, bo na księgach, spisanych i pozostawionych nam przez samych sprawców i przewodników świętej inkwizycji, na dziełach inkwizytorów: Bernarda Gwidonisa dziele p. t.: "Practica Inquisitionis haereticae pravitatis"; Dominikanina-inkwizytora Mikołaja Eumerica dziele p. t.: "Directorium Inquisitorum"; dziele Tomasza Careny p. t.: "Tractatus de Officio sanctissimae Inquisitionis"; dalej na "Karnosądowym przewodniku dla zakonu Braci mniejszych św. Franciszka w celu wykonywania w święty sposób sprawiedliwości"; i wreszcie w dziele "Sacro Arsenale" Dominikanina, inkwizytora Tomasza Menghiniego".

* * *

Z początkiem XIV w. nie było już prawie w Europie — zwłaszcza zachodniej, środkowej i południowej — kraju, w którymby nie działały trybunały inkwizytorskie Dominikanów, rzadziej franciszkańskie lub z duchownych t. zw. "świeckich" złożone. Wytaczano proces jako podejrzanym o zbrodnię herezji ludziom następującym:

1. Wszystkim tym, co głosili błędne zasady religijne, czyli pozostające w jakiejkolwiek sprzeczności z nauką kościoła rzymskiego, nawet wtedy, jeżeli słowa dotyczące wyrzeczone zostały w uniesieniu lub stanie nietrzeźwym.

2. Wszystkim tym, którzy podejrzani byli o czarownictwo, wróżbiarstwo i wszelkie praktyki, które na karb tego rodzaju przewinień składano.

3. Tym, którzy podlegając już od roku ekskomunice (czyli "wyklęciu"), nie prosili o absolucję lub nie wykonywali nałożonej na nich pokuty (w owych czasach pokuta bywała zazwyczaj publiczną).

4. Tym, którzy uznając zresztą wszystkie artykuły wiary katolickiej, nie uznają jednak papieża rzymskiego za głowę chrześcjaństwa; jakoteż wszystkim, którzy odrzucają jakikolwiek inny dogmat, uznany przez kościół rzymsko katolicki.

5. Ukrywającym heretyków i ich stronnikom, jako obrażającym kościół katolicki i dopomagającym rozkrzewianiu się herezji.

6. Opierającym się w jakikolwiek sposób wyrokom i żądaniom trybunałów św. inkwizycji, a więc tak ludziom z gminu, jak i panom, władcom, urzędnikom i miastom, które żądaniom tym uczynić zadość nie zechcą.

7. Wszystkim, którzy sprawili sami lub przyczynili się do chrześcjańskiego pogrzebu zmarłego, o herezję podejrzanego lub przez św. inkwizycję śmiercią ukaranego heretyka.

8. Zmarłym, którym tuż przed śmiercią lub po śmierci zarzucono herezję, bo "pamięć zmarłych heretyków winna być pohańbioną, ciała wydobyte z grobów i spalone, a dobra skonfiskowane" (!).

9. Żydom i Maurom (w Hiszpanji), jeżeli słowem lub pismem starali się nakłonić chrześcjan do przejścia na ich wiarę.

10. Nakoniec wszystkim, których powyższe kategorje nie objęły, którzy jednak ściągnęli na siebie podejrzenie herezji, bądźto przez swoje życie, czyny, bądź pisma lub słowa.

Z powyższego już widzimy, jak łatwo można było ściągnąć na siebie podejrzenie, oskarżenie o herezję, i co dalej szło za tem: srogie prześladowanie, więzienie, tortury, spalenie na stosie.

Wystarczyło powiedzieć tylko jakieś nieostrożne, a dwuznaczne zdanie słowem lub pismem, wystarczyło nie dość gorliwie wypełnianie form przywiązanych do obowiązków członka kościoła, których było mnóstwo, aże-

by ściągnąć na siebie straszliwe prześladowania, a nawet śmierć z ręki inkwizycji, zwłaszcza, jeżeli się budziło w inkwizytorach chciwość znaczniejszym majątkiem, który w razie osądzenia ulegał konfiskacie — w znacznej części na korzyść kościoła, a w stosunkowo drobnej na korzyść państwa.

Oskarżenie przez trybunał świętej inkwizycji opierało się z reguły na donosie.

Delator czyli donosiciel pozostawał bezwarunkowo nieznanym oskarżonemu aż do końca procesu!

Uniemożliwiało to prawie zupełnie obronę oskarżonemu. lecz trybunałowi ułatwiało znakomicie śledztwo, prowadzące niemal z reguły do skazania oskarżonego.

Donosicielem wiarygodnym mógł być każdy, tak krewny, jak człek obcy, tak dorosły, jak i nieletnie dziecko. z wyjątkiem tych, których oskarżony, znający taktykę inkwizytorów, odrazu na wstępie śledztwa jako śmiertelnych swych wymienił wrogów.

Świadczyć mogła żona przeciwko mężowi (a nawet była zobowiązana i do świadectwa przymuszana), mąż przeciwko żonie, dzieci przeciwko rodzicom. Świadczono i donoszono ze strachu, żeby samemu w podejrzenie herezji nie popaść; świadczono przeciw ludziom budzącym czemkolwiek zazdrość, zawiść i niechęć; świadczono przeciwko krewnym, których dla jakichkolwiek powodów chciano się pozbyć; mąż świadczył przeciw żonie, która przeszkadzała mu w stosunkach miłosnych z inną, żona przeciwko mężowi z pobudek podobnych; syn świadczył przeciwko ojcu, który nie chciał pobłażać jego wybrykom. Donosicielstwu sprzyjała zupełna bezkarność, absolutna tajność, a przedewszystkiem tajność przed oskarżonym, strach przed świętą inkwizycją. Stało się też ono straszliwą plagą wszędzie tam, gdzie działał trybunał świętej inkwizycji. rozwiązującą ręce wszystkim łotrom i obwiesiom, a gniotącą ustawicznym, nieopisanym lękiem

wszystkich uczciwych ludzi. Lecz to było właśnie na rękę sędziom świętej inkwizycji, to właśnie ułatwiało im ich zadanie! Przebieg i rezultat całego śledztwa aż do wyroku pozostawał bezwzględnie tajnym tak dla oskarżonego, jak dla jego rodziny lub opiekunów! Dopiero sam wyrok ogłaszano na placu egzekucji.

Czas trwania śledztwa nie był ściśle ograniczony. Zależał od czasu nagromadzenia dostatecznych dowodów winy, a zresztą i przeważnie od widzimisię inkwizytorów.

To też wcale nierzadkie były wypadki, że w więzieniu śledczym trzymano oskarżonych, którym nawet trybunał świętej inkwizycji herezji udowodnić nie zdołał, po lat kilka, kilkanaście, a nawet przez życie całe! Z chwilą, gdy podejrzany o herezję dostał się w ręce inkwizycji, nie wolno już było nikomu z nim się znosić. Biada temu, ktoby się ośmielił wyrazić głośno litość nad ofiarami inkwizycji! Taki dzielił sam zazwyczaj los ofiar. Oskarżeni o herezję i uwięzieni przez trybunał świętej inkwizycji tracili z chwilą, gdy udowodniono im herezję, cały swój ruchomy i nieruchomy majątek, który przechodził odtąd na własność przeważnie kościoła, a częściowo państwa, bez względu na to, czy skazany miał rodzinę i nieletnie dzieci. Stąd też pochodzą owe olbrzymie majątki kościelne i klasztorne, we Francji zwłaszcza, we Włoszech i Hiszpanji! Kościół rzymsko-katolicki umiał powiększać swe dochody!

Ów Bernard Gwidonis pisze tak w swym, wymienionym już na wstępie tego rozdziału. dziele:

"Każdy człowiek wszędzie i o każdym czasie może pojmać kacerza i oddać go zwierzchności kościelnej, której obowiązkiem znów jest wydać go sądam św. inkwizycji. Kacerze ci pozostają w więzieniu, ażeby innym szkodzić nie mogli. Należy ich tamże często pouczać i do nawrócenia się nakłaniać, ostateczne zaś ich osądzenie na-

leży z różnych ważnych względów jak najdłużej odkładać. Nawróceni bowiem kacerze mogą oddać znakomite usługi: wskazać mogą współwinnych i ich siedziby, nadto przykład ich skłonić może innych zatwardziałych kacerzy do wyznania prawdy. Upartych należy torturami skłonić do przyznania się i wskazania współwinnych. Gdy mimo to wszystko kacerze trwają uparcie w swych błędach, należy ich oddać świeckiej władzy do ukarania. Jeżeli zdarzy się, że ktoś już raz nawrócony wpadnie po raz wtóry w herezję, to choćby wyrzekł się znów herezji, ma być oddany bezwzględnie władzy świeckiej. która w myśl uchwały cesarza Fryderyka II skazuje go na karę śmierci."

Trzeba dodać, że wspomniane dzieło Gwidona było rodzajem instrukcji dla sądów inkwizycyjnych, której sądy te mniej lub więcej ściśle się trzymały.

Każdemu więc niemal śledztwu towarzyszyły tortury. Wydanie zaś władzy świeckiej do ukarania znaczyło tyle, co wyrok śmierci, bo tylko tego od władz świeckich żądały sądy świętej inkwizycji, nie chcąc same ze względu na swój religijno-duchowny charakter wyroków śmierci wykonywać. Było to jednak tylko zachowanie pewnych pustych i nic nie znaczących form. Władze bowiem świeckie wykonywały wyroki zawsze w myśl instrukcji i żądań świętej inkwizycji. Odgrywały więc zawsze tylko rolę ślepego i posłusznego narzędzia, rolę katów inkwizycyjnych!

Co do tortur, stosowanych w śledztwie, polecał kościół początkowo torturować oskarżonych nie przez inkwizytorów, lecz zmuszał do tego zwierzchność świecką, zagrażając klątwą w razie wzbraniania się. Wkrótce jednak uznano, że lepiej będzie, gdy tortury przejdą w ręce sądów duchownych — ze względu na tajność procesu (!). Rodzaje tortur nie były prawem oznaczone, lecz zależały od upodobania sędziego. Jeden z pisarzów inkwizycyj-

nych Eymeric daje do tego następującą instrukcję: "Kto postawiony jako kacerz przed sądem miesza się w zeznaniach i przeczy oskarżeniu w głównych punktach, ma być wzięty na tortury. Kogo głos opinji wskaże jako kacerza, a znajdzie się przeciw niemu choćby tylko jeden świadek, ma być wzięty na tortury."

Jakiekolwiek zresztą dobrowolne zeznania uczynił przed sądem oskarżony, nie zadawalniano się nimi nigdy i z reguły niemal stosowano tortury, chcąc wymusić zeznania jak najbardziej obciążające. Torturowany bowiem, wycieńczony nieznośną męczarnią, i dla skrócenia jej sobie, przyznawał się do wszystkiego, co mu zarzucano, potwierdzał wszelkie oskarżenia, obciążające innych. Torturowanie dzieliło się zazwyczaj na pięć stopni:

1. Zagrożenie torturami,
2. Wprowadzenie oskarżonego do izby tortur,
3 Obnażenie i skrępowanie powrozami,
4. Położenie na ławie, do tortur służącej,
5. Właściwe tortury.

Izba tortur znajdowała się zazwyczaj w ciemnych lochach podziemnych, skąd żaden krzyk ani jęk na zewnątrz wydostać się nie mógł.

Przy torturach musieli być obecni inkwizytorzy i zadawali pytania. Właściwe tortury bywały zazwyczaj trojakiego rodzaju: wieszano na sznurze obnażonego człowieka z ciężarami 100 funtowymi u nóg i dźwigano go po bloku w górę, a potym nagle spuszczano, przyczym kości wychodziły ze stawów, a stawy u słabszych pękały. Drugi rodzaj polegał na tym, że obnażonego i skrępowanego człowieka przywiązywano do specjalnej ławy i za pomocą korby krępujące go powrozy zaciskano tak, że się w mięśnie wrzynały. Nie dość na tym! W usta wkładano mu kawałek cienkiej materji tak, że zakrywał gardło i wówczas wlewano w gardło wodę, która przez materję sącząc się powoli zalewała krtań i płuca, a torturowany przecho-

dził straszliwe męki powoli tonącego. Trzecim wreszcie rodzajem były tortury ogniowe. Sadzano skrępowanego na krześle, nogi, posmarowane tłuszczem, zaciskano pomiędzy dwie deski, pod nimi zaś stawiano w żelaznym naczyniu żarzące się węgle, które dręczonemu zwolna przypiekały pięty. Lub przywiązywano obnażonego do wielkiego obwodu koła, pod którym stawiano płonący żar, tak, że przy każdym powolnym obrocie koła całe ciało torturowanego przesuwało się tuż ponad żarem. Gdy męczony milczał, torturowano go tak długo, póki nie omdlał; po przywróceniu mu przytomności, powtarzano tortury dalej. Jeżeli przyznał się do winy i wydał współwinnych, torturowano go dalej dla przekonania się, czy mówił prawdę.

W ten sposób wydobywano z oskarżonych wszystko, co wydobyć chciano, a przedewszystkiem zeznania obciążające tych, na których miano apetyt — czy to dla ich majątku, czy też dla ich milcząco-nieprzyjaznego stanowiska wobec św. inkwizycji.

Gdy śledztwo ukończono, przygotowywano akt oskarżenia i wyroku niemal z zasady potępiający. Wyroki uniewinniające były tak rzadkie, że bez przesady twierdzić można, iż na kilka tysięcy wyroków zdarzał się jeden uniewinniający, co różni stwierdzają historycy. Osądzonych na śmierć oddawano sądom świeckim (dla wykonania wyroków); innych karano więzieniem, grzywną lub karami kościelnymi, jak chłostą, publiczną pokutą i t. p. Egzekucja, czyli wykonanie wyroku, odbywała się zazwyczaj masowo, czyli na większej liczbie skazanych i bardzo uroczyście, z pompą i okazałością, w obecności panujących, władz świeckich, dygnitarzy kościoła i wielotysięcznych tłumów ludu. Uroczystość taka nosiła nazwę "Auto-da-fe" czyli "publiczne wyznanie wiary." Podczas takich uroczystych egzekucji palono nieraz po kilkuset skazanych na śmierć. Karą śmierci bowiem, z reguły na

heretykach stosowaną, było spalenie żywcem na stosie. Tylko w wypadkach, gdzie oskarżony stawał przed sądem św. inkwizycji po raz pierwszy, żałował, i "heretyckie swe błędy" odwołał, godzono się w drodze łaski na uduszenie go przed spaleniem. Gdy zaś oskarżony stawał przed sądem po raz drugi, lub w błędach swych trwał uporczywie, lub wszelkiej winy się wytwale zapierał, zostawał spalony żywcem.

Domy skazanych heretyków były burzone, majątki konfiskowane — bez względu na pozostałe po nich rodziny, które w ostateczną skutkiem tego wpadały nędzę.

Wraz z żywymi palone bywały przy każdym takim "Auto-da-fe" trupy, nieraz przed kilku dziesiątkami lat zmarłych ludzi, grobom wydarte, którym już po śmierci herezję udowodniono. Majątki ich również ulegały konfiskacie, a domy zburzeniu; a wreszcie spaleniu ulegały też wizerunki heretyków, zbiegłych lub w kraju nieobecnych.

Paleniu również podlegały książki, za heretyckie uznane, zazwyczaj dzieła treści naukowej, których całe stosy w płomienie wrzucano.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PAMIĘCI MIKOŁAJA KOPERNIKA W 400 ROCZNICĘ OBCHODU W CHICAGO

Mikołaj Kopernik — któż On? spytacie:
Wy — Wy — szczególniej — urodzeni w chacie
Zapadłej, cichej i ubogiej wioski,
Którzy nic więcej nie znacie, prócz troski,
 Prócz ciężkiej, twardej od dzieciństwa pracy
 Prócz łez i potu, a nieraz rozpaczy...

Mikołaj Kopernik to gienjusz narodu...
To chluba Polski — toruńskiego grodu;
On to nauką i wielkimi czyny
Zdobył nam sławę, wzbił się na wyżyny...
  Którego woli i potęgi ducha
  Olbrzymie słońce — ziemska kula słucha!...
O, Drogi Ziomku! Świeczniku lechicki!
Szczęście, żeś nie wpadł pod nóż jezuicki,
Za to, żeś zerwał ciemności zasłonę,
Żeś tajemnice krył niezgłębione —
  Dziś wiecznej chwały otacza cię tęcza,
  Gdyż Ci nauka wielki krok zawdzięcza.
Twój czyn współczesny z czynem Columbusa
Uśpionych budzi, z letargu... porusza...
Następcom... dając do czynu zachętę
Ważnej epoki sztandary zatknięte...
  A ludzkość dumna w radości okrzyku
  Cześć Ci oddaje, wielki Koperniku!
Tak, Kopernika wytyczone tory
Największych mędrców reformują wzory...
Polaka dzieło — system... przeinacza
I najśmielszego zadziwia badacza.
  Myśli gienjalna!... wszak twoje promienie
  Wstrzymały słońce, poruszyły ziemię.
Wierz ludu polski! kochany... jedyny...
Jedna nauka, wraz z nią dobre czyny
Tworzą w narodzie niezmierną potęgę:
Chcesz się przekonać — zobacz dziejów księgę.
  I badaj przeszłość każdego narodu,
  A sam tę prawdę przyznasz bez zawodu.
Bowiem gdy postęp pęta ludów kruszy,
Gdy myśl się budzi w najuboższej duszy,
Gdy rozum ludzki tak daleko sięga
Gdzie najbystrzejsze oko nie dosięga —

I my do światła podnieśmy źrenicę,
A rychło zginą rodowe różnice...
Postęp pozmniejszał i morza i lądy,
Postęp usuwa dziwaczne przesądy,
Postęp — jak burza pośród letniej suszy
Wszechwładne trony obala i kruszy.
Postęp — nim jeszcze ten wiek się zakończy
Węzłem braterstwa wszystkie ludy złączy!
A więc tułacze Polski, Litwy, Rusi,
Nie bądźmy niemi, ni ślepi, ni głusi
Na ruch postępu, na światło nauki...
Wierzcie!... gdy syny... wasze córy, wnuki —
Już tajemnice nauki posiędą,
Pewnie w niewoli — jako my nie będą.
Ojczyzna nasza "Unją" zespolona
Z grobu wyciąga skrwawione ramiona
I woła: "dzieci! ty drużyno lasza!
Tutaj w kajdanach Rodzicielka wasza!"
Nauka jedna może kraj nasz zbawić
I w rzędzie pierwszych w świecie państw postawić!
Zatym do czynu, kto chociażby trocha
Ojczyznę, wolność i swych braci kocha,
Kto kocha ojców nieskażoną mowę,
Kto wielbi duchy wielkie, zagrobowe —
Kto się postępem socjalizmu chlubi,
Niech marnie czasu drogiego nie gubi.
Do czynu, Bracia! czy starzy, czy młodzi,
Do czynu, Siostry! Wszak czyn cuda płodzi,
Do czynu! gdy Bracia na Sybirze jęczą...
Do czynu! gdy ludy kajdanami brzęczą
Pod znak czerwony!... bo krew chłopska płynie
Bądź socjalistą — a Polska nie zginie!

S. T. Modrzewski.